

LISTY DO REDAKCJI

W ZWIĄZKU Z RECENZJAMI MARII NOWAK-KIEŁBIKOWEJ
I STEFANA CIESIELSKIEGO*

Polityka zagraniczna Polski w okresie międzywojennym niewątpliwie jest kontrowersyjnym problemem poznawczym. Nie wydaje się, by szczegółowe badania monograficzne doprowadziły do jednomyślności w interpretacjach i ocenach. Z tego punktu widzenia różnice między nami i autorami recenzji są zrozumiałe. Uważamy jednak, że kilka kwestii wymaga wyjaśnienia.

Pierwsza z nich dotyczy sposobu przedstawiania w naszej książce stosunków niemiecko-radzieckich latem i wczesną jesienią 1939 r. M. Nowak-Kiełbikowa zarzuca nam pominięcie szeregu faktów i niedokładne przedstawienie układów z 23 sierpnia i 28 września 1939 r. Nie zastanawia się jednak, jakie względy mogły to spowodować. Przypomnijmy więc, że książka została wydana w 1987 r., zaś napisana odpowiednio wcześniej. Możliwości rozpatrywania „białych plam” były wówczas nieporównywalnie mniejsze niż obecnie, w momencie opublikowania recenzji. Można powiedzieć, że prawie nie istniały. Ingerencje cenzorskie, które dotknęły prace wielu autorów, nie ominęły także naszej. W pewnym momencie cenzura próbowała usunąć z naszej książki, na szczęście bez powodzenia, jakiegokolwiek wzmianki o tajnym protokole dodatkowym do układu z 23 sierpnia.

W tych okolicznościach szczegółowe i wszechstronne omówienie stosunków niemiecko-radzieckich w lecie 1939 r. było niemożliwe. Recenzowana praca bynajmniej nie jest wyjątkiem. Szkoła, że M. Nowak-Kiełbikowa pomija to milczeniem. Fakty, o których pisze są nam doskonale znane. W odróżnieniu od niej nie mieliśmy jednak możliwości ich przedstawienia. Nie jest to naszą winą, tak jak nie jest specjalną zasługą autorki, że w zmienionej, nieporównywalnie korzystniejszej sytuacji mogła w recenzji napisać to, co uważa za stosowne. W nowej sytuacji z możliwości tej skorzystało wielu historyków, m.in. i my w wywiadzie dla „Przeglądu Katolickiego” z 22 stycznia 1989 r. i w dyskusji w „Kierunkach” z 3 września 1989 r. Stosunki niemiecko-radzieckie w lecie 1939 r. były jednym z głównych problemów, które tam poruszono, podobnie jak w dyskusji z udziałem współautora książki, M. J. Zachariasza w „Miesięczniku Literackim” (*Na drodze do wojny*, nr. 2—3, 4, 5, 6, 9, 10, 11—12 z 1989 r.). Nie musimy chyba dodawać, że w warunkach utrzymania dawnej pozycji cenzury wszystkie te wypowiedzi nie miałyby szans ukazania się w oficjalnym obiegu wydawniczym. To samo można powiedzieć o odpowiednim fragmencie recenzji M. Nowak-Kiełbikowej. Obawiamy się, że w ówczesnej sytuacji także i ona musiałaby podchodzić „bardzo ostrożnie do faktu istnienia tajnego protokołu”. Bylibyśmy wielce zobowiązani autorce recenzji za wskazanie choć jednego tekstu, który przeszedł przez cenzurę PRL do czasu złożeń naszej książki (a było to w czerwcu 1986 roku), gdzie kwestia radziecko-niemieckich paktów byłaby potraktowana szerzej niż w naszej pracy.

* „Dzieje Najnowsze” 1989, nr 1, s. 235—247.

W związku z sytuacją w Europie w sierpniu 1939 r. musimy stwierdzić, że wbrew temu co pisze M. Nowak-Kiełbikowa, bynajmniej nie stawiamy Beckowi zarzutu, że jego „późniejsza zgoda” na wkroczenie wojsk radzieckich na wschodnie obszary Polski „wyrażona ze względów taktycznych nie mogła zmienić biegu wydarzeń”, a więc przyczynić się do nawiązania współpracy ZSRR z Anglią i Francją. Piszemy przecież wyraźnie, że w wyniku analizy polityki Becka „w sierpniu 1939 r. można powiedzieć, że jego stanowisko w sprawie wkroczenia armii radzieckiej na terytorium II Rzeczypospolitej nie miało większego wpływu na porozumienie mocarstw zachodnich z ZSRR. Przyczyny niepowodzenia rozmów moskiewskich tkwiły w podstawowych rozbieżnościach politycznych między mocarstwami zachodnimi a Związkiem Radzieckim. Jak trafnie zauważył Jan Ciałowicz, moskiewskie rokowania «toczyły się w atmosferze wzajemnej nieufności i podejrzliwości, a równocześnie pod znakiem rywalizacji bloku anglo-francuskiego i dyplomacji niemieckiej o zawarcie porozumienia ze Związkiem Radzieckim»” (s. 284 recenzowanej pracy).

Cytowane fragmenty wyraźnie wskazują na rzeczywiste przyczyny rozwoju stosunków między mocarstwami zachodnimi i ZSRR w sierpniu 1939 r. Choćby z tego względu nie możemy stawiać Beckowi zarzutów w podniesionej kwestii. W tym wypadku stwierdzenie określonego stanu rzeczy nie jest równoznaczne z wysuwaniem pretensji.

Odosimy także wrażenie, że M. Nowak-Kiełbikowa nie zrozumiała naszych wywodów w sprawie koncepcji federacyjnej. Dochodzi bowiem do wniosku, że myśl federacyjna w stosunku do Litwy, Białorusi i Ukrainy została przez nas przedstawiona „jakby na jednej płaszczyźnie”. Tymczasem wyraźnie piszemy, że „już w momencie tworzenia koncepcja ta była zupełnie nierealna w odniesieniu do Litwy”, natomiast „większe szanse powodzenia zdawały się rysować na odcinku ukraińskim”. Dodajemy też, że Białorusini „nie mogli pretendować do roli partnera ze względu na rodzącą się dopiero świadomość narodową” (s. 40). Oczywiście uważamy, że z punktu widzenia teoretycznego wszystkie te ziemie, z racji wchodzenia w skład dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, mogły być uznane przez stronę polską za obszar odpowiedni do urzeczywistnienia idei federacyjnej.

Musimy zaznaczyć, iż nigdzie nie konstatujemy, że „koncepcja prometejska została całkowicie [podkr. nasze — M.K.K. i M.J.Z.] odłożona jako nierealna”. Zwracamy tylko uwagę, że w ramach sytuacji międzynarodowej w Europie w 1926 r. „wszelkie nie tak dawne pomysły rozbicia Rosji na państwa narodowe, czyli tzw. koncepcja prometejska, zostały odłożone jako nierealne” (s. 104). Wyjaśniamy następnie, że odpowiednimi studiami nad ową koncepcją nadal zajmowały się wyspecjalizowane komórki w MSZ i MS Wojsk. oraz stawiamy kropkę nad „i” pisząc, że „zastanawianie się nad rozwiązaniami alternatywnymi nie miało jednak nic wspólnego z bieżącą polityką zagraniczną Rzeczypospolitej” (s. 104). Toteż twierdzenie M. Nowak-Kiełbikowej, że posuwamy się „zbyt daleko” przypisując władzom w Warszawie całkowite odrzucenie koncepcji prometejskiej traktujemy jako niedokładne przedstawienie naszego stanowiska w tej sprawie.

Pewne uwagi krytyczne chcielibyśmy skierować także pod adresem S. Ciesielskiego. Wątpimy w możliwości dojścia do wspólnych wniosków, szczególnie w podstawowych kwestiach. Wynika to z faktu, że w odróżnieniu od autora recenzji nie przywiązujemy żadnego znaczenia do wartości skostniałych i anachronicznych schematów ideologii marksistowsko-leninowskiej w sprawach dotyczących dyplomacji i polityki międzynarodowej. Uważamy, że wyszukiwanie różnic „pomiędzy kategorią interesu klasowego warstwy rządzącej a kategorią interesu narodowego” jest wyraźnym uproszczeniem skomplikowanej materii historycznej.

Takie postawienie problemu musiałyby prowadzić do pytania, która grupa czy klasa społeczna, zawsze będąca jedynie częścią narodu, posiada monopol na wyrażanie jego „prawdziwych” interesów. Uważamy, że w przypadku II Rzeczypospolitej sprowadzały się one do utrzymania niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej państwa.

Nie musimy chyba przekonywać, że tak zdefiniowane, polskie interesy narodowe miały poparcie przytłaczającej większości społeczeństwa, bez względu na różnicowanie społeczne. W związku z tym nie zgadzamy się z sugestią S. Ciesielskiego, że klasowa wrogość rządzących w Warszawie do ZSRR była podstawową przyczyną klęski polityki zagranicznej Polski. Taka sugestia bardziej pasuje do poglądów sporej rzeszy propagandystów z „okresu błędów i wypaczeń” niż do wyników badań współczesnej historiografii.

Naszym zdaniem wrześniowa katastrofa była rezultatem skromnego potencjału gospodarczego, demograficznego i militarnego Polski, braku pomocy ze strony mocarstw zachodnich, a nade wszystko — wynikiem porozumienia między Niemcami i ZSRR z 23 sierpnia 1939 r. Prostą drogą prowadziło ono do czwartego rozbioru Polski. Nie można przecież zapominać, że nie tylko Niemcy, lecz i ZSRR był przeciwnikiem — choć z innych powodów — europejskiego *status quo* powstałego w rezultacie Traktatu Wersalskiego. Prowersalska opcja Związku Radzieckiego z lat 1934—1938 była jedynie manewrem, u źródeł którego leżała manifestowana wrogość III Rzeszy wobec tego państwa. Ustała w momencie, gdy Hitler, w dążeniu do izolacji Polski, wyciszył swoją antykomunistyczną i antyradziecką propagandę i przychylnie odniósł się do sugestii Stalina z wiosny 1939 r. w sprawie ponownego nawiązania współpracy radziecko-niemieckiej. Odrodzona po zawarciu układu z 23 sierpnia, współpraca ta jest klasycznym i dobitnym potwierdzeniem tezy, że państwa o odmiennych ustrojach mogą prowadzić wspólną politykę.

Współpraca między Niemcami i ZSRR miała długą tradycję w postaci tzw. polityki rapallskiej w latach 1922—1933. Późniejsze fluktuacje w stosunkach tych krajów były wynikiem wyłącznie postawy Hitlera. Powodowało to, że stworzenie wspólnego, antyniemieckiego frontu w okresie powstania tzw. paktu wschodniego w 1934 r. nie wchodziło w rachubę. Niezależnie od postawy Polski, władze radzieckie wyraźnie spoglądały w kierunku Berlina i w zależności od jego pociągnięć kształtowały swoją politykę. Koncepcję paktu wschodniego rozpatrywały w kategoriach taktycznych. W 1934 r. Stalin wyraźnie dawał do zrozumienia, że w przypadku uszanowania linii Rapalla przez Hitlera z chęcią nawiąże z nim współpracę. Wyraźnie o tym świadczy choćby publiczne oświadczenie Stalina złożone 26 stycznia 1934 r. w czasie XVII Zjazdu WKP/b.

Na marginesie należy podkreślić, że także Francja traktowała koncepcję paktu wschodniego w kategoriach taktycznych, bardziej jako środek nacisku na Niemcy niż rzeczywisty cel swej długofalowej polityki zagranicznej. Podobnie jak ZSRR, myślała o porozumieniu z Niemcami. W tych okolicznościach trudno zgodzić się z oceną S. Ciesielskiego, iż „Wschodnie Locarno” mogłoby się przyczynić do zagwarantowania bezpieczeństwa Polski.

Z pewnym zdziwieniem przyjmujemy zarzut S. Ciesielskiego pod adresem władz II Rzeczypospolitej, iż bardziej obawiały się one „utruty «duszy» w przypadku sojuszu z udziałem ZSRR niż «niepodległości» w przypadku przegranej wojny z Niemcami”. Pomijając w tej chwili opisany już brak możliwości utworzenia koalicji z udziałem ZSRR uważamy, że autor recenzji zapomniał dodać słowo „tylko” przed słowem „niepodległość”; w przypadku bowiem owego „sojuszu” ze Stalinem Polska mogłaby się pożegnać nie tylko z „duszą”, ale i niepodległością. Jeżeli przyjmiemy zatem, że słowo to zostało pominięte, co oszczędzi nam dodatko-

wych rozważań, to możemy zapewnić autora recenzji, iż nie widzielibyśmy nie dziwnego w obawach utraty „duszy”, a więc tego, co z powodu braku miejsca można by określić jedynie nieprecyzyjnie mianem tożsamości narodowej i poczucia przynależności do zachodniego kręgu cywilizacyjnego. W związku z tą kwestią bardzo trafna wydaje się nam opinia prof. Juliana Makowskiego, przedstawiona przezeń w pracy *Prawo międzynarodowe* (Warszawa 1930 r., s. 19), że „ZSRR nie należy do społeczności międzynarodowej państw ucywilizowanych, ponieważ nie posiada wspólnych z nimi pojęć społecznych, religijnych, etycznych i prawnych. Jest on do tej społeczności w tym stosunku, w jakim były do niego Chiny, Turcja, Japonia przed ich przyjęciem do tej społeczności”.

Wydaje się, że ta wyraźna odmienność była nie tylko jednym z powodów znikomych szans na porozumienie z ZSRR, ale i przyczyną konkretnych posunięć przywódców tego państwa, posunięć nie mieszczących się w kanonach tradycyjnej dyplomacji. Świadczą o tym m.in. trudności jakie miał ambasador Wacław Grzybowski z opuszczeniem ZSRR po 17 września 1939 r. Prawdopodobnie przepadłby on bez wieści, podobnie jak inny polski dyplomata, radca ambasady w Moskwie Matuszyński (zarządzający konsulem w Kijowie), gdyby nie interwencje dziekana korpusu dyplomatycznego w ZSRR, ambasadora niemieckiego Friedricha Wernera von der Schulenburga. Umożliwiły one Grzybowskiemu wyjazd ze Związku Radzieckiego (W. Grzybowski, *Byłem świadkiem... Raport polskiego ambasadora w Moskwie 1939*, „Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików” nr 17—18, Paryż 1983, s. 88—111). Dobrze pamiętamy o barbarzyństwach przedstawicieli III Rzeszy w czasie okupacji w Polsce, ale musimy przyznać, że reakcja Schulenburga, choć nieprzyjaciela Polski, bardziej pasowała do norm postępowania w naszym kręgu cywilizacyjnym.

S. Ciesielski próbuje też ironizować, czyniąc uwagę, że „ile (było) pożytku z sojuszu z Rumunią, powszechnie wiadomo bez uciekania się do naukowych analiz”. Czy aby jednak recenzent nie za szybko zapragnął osiągnąć stan dobrego samopoczucia? Naszym zdaniem bez układów politycznych z Rumunią władze Rzeczypospolitej, z prezydentem Mościckim na czele, mogłyby nie uzyskać nawet prawa wejścia na terytorium tego kraju i wpaść w ręce Armii Czerwonej, a następnie NKWD. Uważamy, że w przypadku „gościny” na Łubiankach, Mościcki miałby „trudności” w desygnowaniu swego następcy. Sojuszowi z Rumunią zawdzięczamy więc w dużej mierze, że przynajmniej nie została przerwana ciągłość prawna państwa polskiego, do czego konsekwentnie dążyły władze radzieckie, chcąc usprawiedliwić swoją inwazję z 17 września, a na przyszłość zapobiec odrodzeniu niepodległej Polski.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: nic nam nie wiadomo o tym, by „w wyniku rewolucji społecznej po II wojnie światowej” powstała „III Rzeczpospolita”. Myślimy, że powstanie ona dopiero wtedy, gdy zostaną przeprowadzone wolne i nieskrępowane wybory, zgodnie z zobowiązaniami jałtańskimi ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Jak dotąd, nie zostały one zrealizowane.

MAREK K. KAMIŃSKI, MICHAŁ J. ZACHARIAS